Opłata pocztowa opłacona gotówką. niedziela, 26 września 1937. Cena 10 gr.

na STRAŻY DEMOKRACJI, SPRAW NARODOWYCH I KULTURALNYCH

Tygodnik pod redakcją Stanisława Wolickiego

rok II nr 30

Kwartalnie 2·25 zł
Rocznie 9·— zł

Adres red. i adm.: CIESZYN, Hotel pod „Złotym Wołem" pok. 18
Skr. poczt. 155
Konto Prz. Rozr. nr. 5
Godz. przyjęć codz. od 10—12

ACE.

demokracja a „fołksfront"

Na horyzoncie walk o demokrację, powszechnie dziś wyszydzanej przez kler i faszystów mianem „Fołksfront", daje się zauważyć coraz jaśniejszy widnokrąg. Wystarczy zaobserwować nadchodzący zmiany u nas. Stronnictwo polityczne, liczebnie największe w Polsce, tj. Stronnictwo Ludowe, idzie ręka w rękę z PPS. Fuzja ta stanowi co najmniej 70 proc. społeczeństwa polskiego. Za nią idzie Narodowa Demokracja wraz z klerem, a na szarym końcu nieszczęśliwie poroniony OZON, składający się z wyrzutków partyjnych, karierowiczów, lizuniów i politycznych kombinatorów.

Stronnictwo Ludowe wraz z PPS — to bezwzględna przewaga pszczół pracujących nad trutniami —

to „fołksfront"

walczący o swe prawa do życia, reprezentujący element na wskroś demokratyczny, robotniczo-włościański, element dla Polski twórczy!

Tak wygląda sytuacja wobec zmian, które wkrótce przyjdą. Szary człowiek stwarza wspólną pozycję obronną przed wszelkiego rodzaju reakcją z prawicy, która hołduje zasadom totalizmu, ciemności i zakłamania.

Stajemy po stronie frontu demokratycznego!

Jesteśmy świadomi swych żądań, świadomi patriotyzmu i chcemy potęgować indywidualność, wolność człowieka.

Stoi przed nami wielkie zadanie i wspólny front demokratyczny musi je rozwiązać po ludzku. Po olbrzymiej próbie wprowadzenia u nas systemu neodyktatorskiego przyszedł czas na ujęcie spraw przez lud na wzór państw zachodnio-europejskich. Nasza droga w przyszłość jest jedna:

solidaryzm oparty na demokracji, jako systemie najzdrowszym — bez narkotyków.

Czego żąda front demokratyczny?

Przede wszystkim uczciwych wyborów — bez cudów, reformy rolnej dla chłopa (bez odszkodowania), który ziemię swą kocha i do której jest przywiązany. Samorządu, jako kontroli narodu nad biurokracją. Oświaty, bez której państwo i naród ginie w ciemnościach i staje się bezkrytycznym narzędziem w ręku demagogów klerykalnych i faszystowskich. Jawności życia politycznego, opartej na systemie parlamentarnym. Sprawiedliwości dla wszystkich i wolności zarobkowania.

Spełnienie dla ludu tych wszystkich dążeń będzie dla szarego człowieka utrwaleniem uczuć patriotycznych wobec Ojczyzny, będzie to pełna, darząca i tworząca Niepodległość.

A do czego zdąża Narodowa demokracja wraz z klerem?

Endecy opierają swój sposób myślenia na egoistycznie pojętym nacjonaliźmie, na obaleniu zasad chrześcijańskich, na nienawiści do bliźniego, totaliźmie wzorowanym na zasadach hitleryzmu. Program ich można śmiało nazwać stekiem potwornych błazeństw. Ostatnie wypadki, zaszczepione u nas przez mędrców hitlerowskich, sprawiły, że upodabniamy się powoli do faszystowskiej Hiszpanii gen. Franco. Do doskonałości — nigdy.

Program tego odłamu jest zatraceniem ideału ogólnoludzkiego, jest fałszowaniem zasad chrześcijańskich!

Kolejno przechodzimy do OZON-u. Powstaje on, jak na wstępie podajemy z wyrzutków partyjnych, lizuniów itp. ludzi ze słabym charakterem. Jest to twór sztuczny, który „akcesami"

zdobyć ciała — nie dusze społeczeństwa i dlatego w hierarchii przekonań politycznych musi zająć siłą faktu ostatnie miejsce. Ideą tego tworu są tylko korzyści materialne — bez podłoża uczuciowego wzgl. klasowego.

Te prądy dziś nurtują w Polsce. Wynika z nich, że najpotężniejszym czynnikiem musi pozostać

front demokratyczny, oparty na spiżowych prawach demokracji, miażdżący zakłamanie i zacofanie przeróżnych fanatyków, wzgl. utopistów państwowo-twórczych. Zwycięstwo tego prawa spiżowego będzie ZWYCIĘSTWEM PRACOWITYCH PSZCZÓŁ NAD TRUTNIAMI!

kropka nad „i"

Skorzystaliśmy z uprzejmości red. „Gazety Robotniczej" tow. Sławika i wyruszyliśmy z nim autem na objazd Bielska i Białej — objazd przyznamy smutny i denerwujący.

Na ulicach gruzy szkła, sklepy pozamykane, wystawy pozabijane deskami, w kawiarniach pustki, w miastach słaby ruch — oto obraz dnia powszedniego tych dwóch miast handlowych i przemysłowych. Obraz barbarzyńskiego zniszczenia.

Niszczenie to nie przynosi korzyści nikomu, a szkodzi Polsce, szkodzi jej gospodarczemu życiu i kompromituje Rzeczpospolitą w straszliwy sposób w oczach zagranicy.

Dość tego — to się musi w Polsce skończyć — przeciw tym hecom „narodowym", zapożyczonym z Hitlerii, muszą energicznie wystąpić przede wszystkim władze i kres im położyć, jeżeli komu zależy nad utrzymaniem praworządności w Polsce.

Ale każda rzecz ma swoje podłoże. Podłożem w tym wypadku jest oczywiście „ideologia" wariacka naszych endeków, awangardy kapitalizmu polskiego, który usiłuje uwagę proletariatu odwrócić od właściwego mu zagadnienia i skierować energię ulicy w innym a niewłaściwym kierunku i wyładować ją w rozbijaniu szyb i biciu ludzi.

Ale właśnie owo podłoże ma swoje, jak zwykle bywa, przyczyny.

Chcieliśmy być w Bielsku i Białej obiektywnymi. Rozmawialiśmy przeto z robotnikami polskimi, niemieckimi i żydowskimi zorganizowanymi klasowo, i z obozu „narodowego". Rozmawialiśmy również z przemysłowcami, z władzami bezpieczeństwa i kupcami. Powtarzamy, że jesteśmy naprawdę bezstronnymi.

I oto rezultat naszej rozmowy:

Dzierżawca restauracji Karol Norman zamordował za 45 gr tow. Leona Wanata, członka klasowego związku zawodowego. Mord ohydny, morderca aresztowany — zajmie się nim sąd. Na tym tragedia morderstwa ma się zakończyć.

Aliści żywioły nacjonalistyczne (jak zwykle) wykorzystały ten smutny dla wszystkich moment dla porachunków antyżydowskich. Urządzono trzydniowe pogromy, które dzięki interwencji władz bezpieczeństwa ograniczyły się tym razem tylko do wybijania szyb wystawowych w sklepach.

Endecja — ta kapitalistyczna endecja — stała się „obrończynią" klasy pracującej, stanęła „w obronie" robotnika i to robotnika socjalisty, którego duszą całą nienawidzi i z którym ustawicznie walczy.

Czy to nie jest zastanowienia godne?

Udział w rozbijaniu szyb i w ogóle w awanturach ulicznych wzięła młodzież szkolna i to jest najsmutniejsze w tej sprawie. Ale całą hecą antysemicką dowodzili robotnicy, pozostający w związkach „narodowych". I oto te związki mają swą opiekuńczą siedzibę w fabryce **BRACI DEUTSCH!**

Tam to w tej żydowsko-kapitalistycznej firmie, nie chcą dopuścić robotników do organizowania się w związkach klasowych, tam się prześladuje delegatów tegoż związku, — związku, którego członkowie nie ulegają wpływom rasistowskiego zwyrodnienia i nie dążą do rozbijania sklepów żydowskich.

Tam w fabryce „Braci Deutsch" „pryncypałom" robotnicy endeccy składają kwiaty w darze i w hołdzie za pomoc w łamaniu strajku robotników klasowców.

Prawda, powie nam ktoś, że pana Zajączka, sekretarza „narodowców", popiera również i pan Krzyżanowski, polski kapitalista, który z okazji „jubileuszowego wyzysku" klasy pracującej, urządza przy asyście władz i fabrykantów żydowskich bankiety a na tych bankietach wręcza panu Zajączkowi oficjalnie pieniądze na „organizację endecką". Tak — to jest kapitalista polski i kapitalistów tych zwalczamy.

Ale panowie, postawmy kropkę nad „i" — nie krzyczcie, że was to boli, kiedy przy okazji tej walki bijemy również w kapitalistów żydowskich.

Walka musi tu być równą. Jeżeli walczymy z klerykalizmem katolickim, nie przeciwstawiajcie nam w miejsce ich „poczciwych" rabinów. Nie krzyczcie, że to jest z naszej strony antysemityzm.

Tu nie ma wyboru, tu nie ma innej drogi wyjścia. Robotnik czy inteligent pracujący żydowski, albo pójdzie z nami, z demokracją i to bez żadnych zastrzeżeń, i zajrzy śmiało prawdzie w oczy i walczyć będzie i cierpieć i ponosić ofiary dla tej demokracji, albo niech idzie od nas, niech idzie z wrogami żydowskimi i polskimi i niemieckimi wolności, ale niechajże nie płacze tedy i nie krzyczy i nie rozdziera szat, gdy biją i rabują.

My dla wrogów wolności o tę wolność walczyć nie będziemy.

Dlaczego robotnik żydowski to zrozumiał, a dlaczego pojąć tego nie może ten, któremu się zdaje, że z tytułu posiadania sklepu czy uniwersyteckiego wykształcenia zwolnionym jest czy bywa od obowiązków walki o praworządność w Polsce.

W Polsce gospodarzem jest każdy, kto tę Polskę kocha, dla niej chce żyć i umierać jak będzie potrzeba — ale ta rola gospodarza wymaga też pewnych obowiązków. Nie biadolcie, że was zepchnięto z tej roli — Polska do tych należy, którzy chcą ją widzieć sprawiedliwą.

P. S. W ostatniej chwili naliczyliśmy około 40 limuzyn bogatych kupców i przemysłowców bielskich żydowskich, którzy zostawiwszy braci swoich na pastwę ulicy spędzą czas wygodnie i bezpiecznie zagranicą.

„czas" odsłonił przyłbicę

Od pewnego czasu prasa konserwatywna, mianowicie „Czas" i jego kibic „Słowo Wileńskie" zabiera głos w pociągnięciach wojewody dra Grażyńskiego w stosunku do jego polityki antyhitlerowskiej. W bezwstydny sposób zarzuca ten odłam prasy Wojewodzie, że prowadzi sprzeczną politykę odnośnie Niemców-hitlerowców na Śląsku, narażając Polaków z Opolskiego i Prus na szykany ze strony Niemców. Artykuł ten był tak tendencyjny, że nawet „Robotnik" musiał wystąpić w obronie Wojewody śląskiego, nazywają wywody „Czasu" „grubą nieprzyzwoitością". A więc nie Niemcy a Wojewoda śląski jest gnębicielem polskości w Niemczech. Taką logiką operuje „Czas". Chciałby on widocznie, by na Śląsku przemysł był kierowany przez nienaruszalnych hitlerowców, by buta tych panów dyktowała warunki władzom, by robotnik polski był, tak jak za czasów niemieckich, wykorzystywany przez dyrektorów obcopoddanych, stojących na usługach różnych Fricków, Petschków itp.

Można mieć pewne zastrzeżenia do polityki Wojewody śl., **ale jeśli chodzi o ugruntowanie polskości na Śląsku, spolonizowanie przemysłu i ujęcie w karby bezczelnego kapitału zagranicznego, to należy mu się za to uznanie całego kraju.** Panom z „Czasu" nie podoba się ta polityka ze względu na bystre oko dra Grażyńskiego w stosunku do różnych arystokratów polskich, pchających się na kierownicze stanowiska, wysługujących się kapitalistom niemieckim. Za to właśnie bystre oko i stanowczość w pociągnięciach, naraził się Wojewoda tym zbankrutowanym arystokratom polskim, sprzedającym swe rodowe „firmy" spekulantom z całego świata.

Zdrowa opinia na Śląsku stanie po stronie wojewody dra Grażyńskiego i dopomoże mu w tej trudnej walce z hydrą niemiecką i jej pachołkami z pod znaku „Czasu". — Artykuł ten **jest tak denuncjatorski i szkodliwy dla Państwa, że można posądzić autorów jego o wysługiwanie się „obcym agenturom".** Dziwimy się, że tego rodzaju artykuły przepuszcza cenzura.

CZYTAJCIE! KOLPORTUJCIE
i PRENUMERUJCIE TYGODNIK

„Na Straży"

problem polsko-czeski

...pravda viteži... T. G. Masaryk.

Zmarły T. G. Masaryk był nauczycielem swego narodu, bojownikiem wolności i demokracji oraz sprawiedliwości socjalnej. Był On również szermierzem materializmu dziejowego. Na przestrzeni historii stanął obok Jana Husa, Żiżki i wielkiego humanisty Komenskiego.

Ubył wielki w narodzie. Dzieło Jego będzie kontynuować uczeń Zmarłego obecny prez. Benesz i premier Hodża.

Miarą sympatii politycznych można nazwać fakt, kogo wydelegowano na pogrzeb. Delegacja polska składała się z posła R. P. Papeego oraz min. Łepkowskiego. Widać z tego, że Warszawa nie zmieniła polityki do swego słowiańskiego sąsiada. Na pogrzeb Śp. Marszałka J. Piłsudskiego wyjechał osobiście min. wojny Bradač i gen. inspektor armii generał Syrovy. W Pradze podczas uroczystości pogrzebowych armia polska nie była oficjalnie reprezentowana.

Przystąpimy do rozważań, co stoi na przeszkodzie zgody?

Min. Beck oświadczył kilkakrotnie, że politykę zagraniczną wobec Czechosłowacji uzależnia tylko od spełnienia postulatów polskiej mniejszości za Olzą. Pan Prezydent Benesz podczas swych podróży po kraju dawał wyraz swych zainteresowań dla Niemców, Słowaków i Madziarów — a, niestety, przemilczał sprawę polską.

Naszym zdaniem tu leży całe nieporozumienie, oświetlające stosunki polsko-czeskie. Tak Czechosłowacja, jako też i Polska ulegają jakimś dziwnym postronnym sugestiom, które uniemożliwiają wejście na drogę przyjaźni, tak bardzo potrzebnej obu krajom. Polska wraz z Czechosłowacją mają wspólnego sojusznika Francję i wspólnego wroga Hitlerię, dlatego tarcia powinny ustąpić miejsca zdrowemu rozsądkowi politycznemu. Nad Olzą musi ustać obustronny szowinizm. Niemcy w Czechosłowacji tworzą dziś państewko w państwie, posłuszne swym rodakom z Berlina. Ostatnie procesy Niemców na G. Śląsku ujawniły również robotę sprytnie zamaskowanych organizacji hitlerowskich.

Co do największego wroga obu państw, nie ma dziś złudzeń.

Ostatnia wizyta ks. Hlinki, któremu powierzono zbudować most przyjaźni między Polską a Czechosłowacją, pozwala snuć domysły, że Praga docenia znaczenia sojuszu z Polską. Warszawa, dekorując miłego gościa orderem polskim „Polonia Restituta" dała również dowód lojalności i trzeźwości politycznej. Na zjawiska te nie powinniśmy zamykać oczu.

Co należy zrobić, by doprowadzić do zgody między Pragą a Warszawą? Przede wszystkim zaprzestać szykan w formie przeniesień służbowych ze strony władz czeskich i udzielić pomocy materialnej szkolnictwu polskiemu za Olzą. Czesi powinni zrozumieć, że 150 tys. Polaków zaolzańskich, lojalnie wykonujących swe obywatelskie obowiązki wobec Republiki Czechosłowackiej, nie mogą stanowić niebezpieczeństwa dla tejże Republiki. Następnie władze czeskie winny nabrać przekonania, że Polacy zaolzańscy, mimo różnych presji nie ulegają wpływom szowinistycznych organizacji i dzieci kształcą w języku macierzystym. Polacy za Olzą są narodem uświadomionym i wobec tego, czynniki najwyższe w Pradze muszą pojąć, że najlepszym drogowskazem dla ich postępowania posłużyć może tylko szczere podejście do sprawy w myśl zasady Zmarłego T. G. Masaryka: „Pravda vitezi..."

Wszelkie pertraktacje polsko-czeskie, jeśli mają dać dobry wynik, muszą się odbywać na terenie Śląska i dobrze byłoby, gdyby po wizycie ks. Hlinki przybył do Cz. Cieszyna premier Hodża i wezwał na konferencję delegatów polskiej ludności. To byłaby najlepsza i najpewniejsza droga do przyjaźni, stokroć pewniejsza aniżeli pertraktacje, prowadzone za zielonym stołem, lub wzajemne obustronne ujadanie prasy szowinistycznej.

STANISŁAW WOLICKI.

na śmierć Towarzysza Burka Jana

W piątek, 17 września zginął tragiczną śmiercią znany działacz socjalistyczny na Śląsku, Burek Jan.

I. K. C.

A gdzież cię to licho pognało
towarzyszu stary Burku Janie?
A mówiłeś, że wschodzi świtanie,
że się dość już cierpienia doznało —
A wówiłeś, że się wkrótce zmieni,
bo się Polska, bo się świat czerwieni.

I radziłeś konieczność wytrwania,
i kazałeś słuchać pieśni grania —
No, bo idzie ku nam ktoś czekany,
ktoś nam znany, ktoś nam ukochany.
Żagiew dzierży wysoko czerwoną
że już miasta i że wsie już płoną.
Że się ogniem rozjaśniają mroki,
że się kreślą ludzkości wyroki.
Tak mówiłeś towarzyszu miły
lecz do walki zabrakło ci siły.

Zakończyłeś już swoje śpiewanie
doznający życia tyle prób —
I upadłeś towarzyszu Janie,
u kościstej, białej śmierci stóp.

Zostało nam wspomnienie co pali —
mrą na ustach ludzkie życia kwiaty —
zostało nam serce co się żali —
łzy padają na rozdarte szaty. —

Aleśmy już lukę wypełnili —
szereg zwarty — idziemy znów dalej —
jeszcześmy się życiem nie zmęczyli
i czekamy aż się świat zapali.

SZCZAWNICKA MAGDALENA
leczy katar kiszek.

UBYŁ NAM BUREK JAN

To było tak:

Osiemnaście miesięcy temu, dnia 1 maja 1936 r. nad ranem, zginęła tragicznie córka tow. Burka Jana.

To było tak:

Dnia 1 maja 1936 r. Tow. Burek Jan, złamany na duchu, zrozpaczony widokiem trupa ukochanej córki, ważył w sobie resztką wysiłku myśl:

Dziś referuję na święcie majowym w Pszczynie. Jechać czy dać znać o bolesnej stracie córki.

Jechać! — powiada Burek Jan! — Auto! Pełny gaz! Mogę się spóźnić!

Przybył na czas! Zagaił pierwszomajowy wiec! Przemawiać nie mógł. Coś mu zatkało gardło. Łzy spłynęły mu po twarzy. Jęknął tylko: „córka". Nie mógł z osłabienia i bólu zejść z trybuny.

Ale tym razem to już było zupełnie inaczej:

W poniedziałek, dnia 20 września 1937 r. odprowadzaliśmy trumnę Tow. Burka Jana, tragicznie zmarłego, na cmentarz.

Kondukt pogrzebowy, bez księdza, uprzedzały sztandary czerwone, wieńce od organizacji zawodowych, „Siły" i P. P. S. i masy, masy robotników z tow. Dr. Ziółkiewiczem, prezesem O. K. R. Śląsk, na czele.

Było tak smutno, tak strasznie smutno, jak nigdy jeszcze. Widzieliśmy, przeżyliśmy tyle pogrzebów, ale tak ponurych, tak beznadziejnie posępnych nigdy.

Ludzie płakali, bo umarł **człowiek dobry.** To określenie najlepsze jest dla tow. Burka Jana. Referat śmiały wygłosić, pomóc uczniakom rzemieślniczym z Bielska w nauce, dać pieniędzy na fundusz prasowy wydawnictw socjalistycznych, sprawić buty do pracy synowi wdowy robotnicy, dać obiad bezrobotnemu, poświęcić siebie całego i dom swój i rodzinę dla sprawy, dla Polski, dla Socjalizmu, stanąć w obronie pokrzywdzonego itd. itd. — któż to miał wszystko czynić? Ty, tow. Burku Janie!

Trzy tygodnie temu, byłeś u nas w redakcji. Jakiś dziwny, jakiś zmieniony, coś cię bolało, coś cię tak żarło. Pokazałeś nam fotografię samobójczyni, biednej córki. Widzieliśmy, jak twarz Ci się tragicznie wykrzywiła z bólu. Ty, taki mocny, co kapitalizmu, klerykalizmu się nie bałeś — rozpłakałeś się tak, jak rozpłakaliśmy się na twoim pogrzebie.

Tow. Dr Ziółkiewicz mówił nam na tym przeokropnym obrzędzie, że „spełnia najboleśniejszy obowiązek w życiu". Chcieliśmy Cię i my imieniem bojowników o Polskę sprawiedliwą, taką o jakiej marzyłeś pożegnać, ale ta trumna zasłoniła nam oczy, przeraziliśmy się widokiem twoim i nam wypróbowanym zatkało gardło.

Tow. Burku Janie, jeżeli tam, gdzieś jakieś tajemnicze życie istnieje, Ty, jako jeden z najruchliwszych, wywalczże nam u mocy tej tajemniczej jedno: Niechaj już tej krzywdy na ziemi nie będzie. Niechajże ta Polska, ukochana przez Ciebie i przez nas pozostałych jeszcze tu na chwilę stanie się ojczyzną i matką biednych i uciśnionych. Niechajże łzy znikną, niechajże słoneczny uśmiech okrasi twarze chociaż dzieciom naszym. Osierociłeś nas, Tow Burku Janie!

ostrożnie z odznaczeniami

Gdzie spojrzysz, gdzie stąpniesz, na ulicy, w kawiarni, w urzędzie — widzisz pana odznaczonego. Urzędowe bluzy, klapy cywilnych marynarek ozdabiają ci panowie wstążeczkami, przed którymi nieświadomy obywatel drży i właścicielom których oddaje cześć jako zasłużonym bohaterom.

Jakżesz często wśród tych „zasłużonych" spotykamy tyle niezasłużonej dumy, tyle blagi, że strach naprawdę ogarnia człowieka pisać o tym, jakimi drogami zdążali ci „odznaczeni" i jakich środków używali, by otrzymać dyplom zasłużonego w walkach o niepodległość, na polu „pracy społecznej", „przemysłu" itp.

Polska w ogóle składa się z obywateli zasłużonych. Przykładów słuszności naszego twierdzenia znajdziemy dość.

Weźmy front dziś modny: legionowy. — Generał Kazimierz Sosnkowski powiedział kiedyś, że siła rozrodcza legionów, które stały się zalążkiem dzisiejszej armii Rzeczypospolitej, jest „wprost zastraszająca"!

Te słowa dzisiaj właśnie nabierają specjalnego znaczenia, właściwego ciężaru gatunkowego.

Wystarczy przyjrzeć się bliżej uczestnikom defilad, parad czy obchodów narodowych. Przecież jeśli nie każdy, to przynajmniej co dziesiąty z nich paraduje z odznaką w butonierce marynarki.

A przecież uczestników legionów, czy powstań narodowych było stosunkowo mało, tak naprawdę mało. Nie wielu z polską fantazją krwią własną pisało wspaniałe karty heroicznych bojów o Polskę.

Początkowo grożono, że „zrobi się z tym porządek", potem miano zamiar zarządzić kontrolę legitymacyj, a jeszcze później zniechęcono się, machnięto ręką, mówiąc sobie i innym:

— Ano, wtranżoliły się juchy!

I na tym się skończyło.

Mówiono jeszcze wprawdzie na zjazdach legionowych o weryfikacji i nawet — radykalniejszych represjach, ale projekty te pozostały w kręgu gawęd kongresowych i pobożnych, a niewypowiedzianych życzeń.

Tymczasem sprawa chyba nie jest tak beznadziejna, jakby się zdawało. Ostatecznie wiadomo, ilu ludzi liczyły te kadry, ilu poległo, ilu z tych co pozostali przy życiu, odsunęło się z tych czy innych powodów od spraw politycznych i społecznych. Nieomal na palcach można wyliczyć tych żołnierzy legionowych czy powstańców, o których po dziś dzień nie wiadomo, co się z nimi stało.

Nie zrobi tego oczywiście jakiś pan X czy Y, ale, myślimy, że bez trudu mogłoby to zrobić znakomicie zorganizowane i efektywnie pracujące Wojskowe Biuro Historyczne.

Boć ten potop „zasłużonych" w Polsce nietyle z 1914 roku, ile z 1926, nie spod Łowczówka czy Polskiej Góry, spod Lwowa czy ze Śląska, a raczej spod III-go mostu, to dokuczliwa zaraza, która od lat zatruwa atmosferę naszego życia publicznego.

Nie możemy pisać o panach tych, bo tygodnik nasz musiałby się przekształcić w wykaz imienny pełnych 50 brygad formacji pomajowej, ale możemy spytać się i pytamy niniejszym: jak długo jeszcze będą żerowały na najlepszym z uczuć społeczeństwa — kulcie dla bohaterów, którzy wskrzesili Polskę — kanalie spekulujące na koniunkturze politycznej i bezczelnie obnoszące polskie odznaki walki czynnej?

Społeczeństwo ma prawo domagać się, aby zaufanie czy sentyment, jaki każdy prawdziwy Polak żywi chyba dla prawdziwych żołnierzy polskich, nie trafiało między żulików, którzy pod płaszczykiem „bohaterstwa" chcą wygrywać swoje mniej lub więcej ciemne machlojki.

(Dokończenie na str. 3)

STANISŁAW WOLICKI.

wariat z mokrą głową

I tak mijały Krukowi miesiące za miesiącami w więzieniu. Minął rok, zbliżała się połowa drugiego. Bez śledztwa, bez sądu, bez jakichkolwiek dochodzeń siedział zamknięty Kruk. Była to zasługa Zofii Łaziorskiej. Łaziorska poznała sędziego śledczego, któremu powierzono prowadzenie śledztwa przeciwko Krukowi. Wybłagała u niego zwłokę, długą zwłokę w prowadzeniu tego potwornego badania czynów Kruka. Prowadzić śledztwa za żadną cenę nie można było. Bo i czymże by się skończyło? Po kilku dniach śmiercią, niechybną śmiercią. Za jaką cenę Łaziorska to wszystko dla sprawy a właściwie dla Kruka uczyniła, pozostanie na zawsze tajemnicą sędziego śledczego przy Rew. Trybunale kijowskim, tow. Wojtygi Jana i Jej, Zofii Łaziorskiej. Tajemnicą zamkniętą na siedem pieczęci, którą się zabiera z sobą do grobu.

Wiadomym tylko było, że sędzia śledczy, tow. Wojtyga, w długie wieczory spacerował po pięknych ogrodach z Zofią Łaziorską, że przychodził często oszołomiony, jak gdyby pijany z samogonki do sądu i że Zofia Łaziorska zawiadamiała lekarza więziennego, że do ambulatorium przyjść nie może, że ją głowa boli.

Pewnego dnia zawezwano do kancelarii więziennej Kruka. W kancelarii znajdował się tylko żołnierz, który, wziąwszy jakieś papiery, rozkazał Krukowi iść za nim.

Szedł Kruk za żołnierzem, przeszedł kurytarze długie, przeszedł mury więzienne, bramę za nim zatrzaśnięto. Żołnierz gdzieś znikł, a Zofia Łaziorska, która w pobliżu więzienia stała, zbliżyła się do osłupiałego Kruka, wręczyła mu świstek papieru i znikła, gdzieś znikła po prostu.

Kruk przeczytał papier:

„Przy ulicy Proreznej 12 znajduje się komisariat rejonowy milicji. W tym samym domu z podwórza prowadzi droga do zapuszczonego, już na pół dzikiego, ogrodu. W ogrodzie tym jest zielskiem obrosła, waląca się altana. Tam wejdźcie i czekajcie na dalsze polecenia."

Kruk tak uczynił.

Usiadł w altanie na zbutwiałej nieco ławie. Odetchnął. Teraz dopiero zrozumiał, że jest wolny, że już go nie otaczają mury więzienne, że nie musi przez kraty żelazne patrzeć na świat.

Kruk był wolny.
Siedział i czekał.
Długo czekał.
Do późnej nocy czekał.

A gdy księżyc pokazał się na niebie i jakoś radośniej jak w więzieniu przywitał go blaskiem swoim, ukląkł, jak kiedyś tam, w Morawskiej Ostrawie u Zośki, ukląkł, ręce złożył jak małe dziecko do modlitwy. Chwilę milczał, patrzył dziwny jakiś na księżyc. Po chwili prawą dłonią dotknął czoła, głowę pochylił i cicho, cichutko wyszeptał:

— Wimię Ojca i Syna...

Przecież gdyby tylko 20 proc. tych, co dzisiaj opowiadają o swej przynależności do pierwszych żołnierzy polskich, istotnie było w jej szeregach, toby Polska miała na początku wojny jedną z najpotężniejszych armii.

Kiedyż wreszcie ci dzisiejsi ludzie „bez wczoraj" zostaną pouczeni, że strojenie się w bezprawnie nabyte odznaczenia, nie tylko nie przyniesie im jutra, ale zamiast otwierać im drzwi różnych urzędów i salonów, jak to się obecnie dzieje, niestety aż nazbyt często, otworzy w rezultacie przed nimi drzwi kryminału?

Kiedyż wreszcie społeczeństwo zostanie uwolnione od tej plagi nad-lojalnych, super-ideologicznych, ekstramocarstwowych i ober-państwowo nastawionych typów, których jedynym, zdaje się, zajęciem — poza obijaniem podłóg w poczekalniach biur i urzędów, gdzie licząc na swą odznakę, spekulują na osiągnięcie jakiejś korzyści, od płatnego artykułu począwszy, na odpowiednio wysokim stanowisku skończywszy, — jest szpiclowanie i denuncjowanie spokojnych ludzi za rzekomą „niebłogonadiożnost"?

Czyżby naprawdę w dziedzinę niemożliwości wkraczało ustalenie nazwisk uprawnionych do noszenia odznaczeń, by szuje i aferzyści nie żerowali dłużej na bohaterskim czynie naszych bojowców, byśmy podświadomie nie kojarzyli nazwisk czołowych żołnierzy Rzeczypospolitej, którzy budowali Polskę, z nazwiskami kombinatorów spod najciemniejszej gwiazdy.

K. Żyrardowski.

szlachectwo spracowanych rąk

Polska jest krajem, w którym pogarda pracy ma swoją bardzo dawną tradycję. Dawne szlacheckie społeczeństwo uważało pracę za coś hańbiącego i spychało ją na barki chłopów i mieszczan, zachowując dla siebie brzęk szabelki i kielichów. Doszło do tego, że pod koniec wieku XVII zajmowanie się przemysłem i handlem, a nawet piastowanie urzędów miejskich, pociągało za sobą utratę szlachectwa. Posiadamy odpis dawnej metryki szlagona, która po wyliczeniu zasług rycerskich podaje charakterystyczną końcówkę, że „nigdy nie splamił się handlem czy przemysłem". Dziś, jakby przez ironię losu, pracę, uważaną ongiś za hańbę, miliony rąk podnosi na piedestał narodowego ołtarza.

Jak niegdyś marzenia narodu koncentrowały się koło zbrojnej walki o wyzwolenie, tak dziś marzy się o żywoile pracy, który płomieniem ogarnia naród i przetopi rudę młodego państwa na twardy, zębom czasu urągający metal.

Ale pogarda pracy do dziś dnia jest we krwi narodu. Występuje ona nie tylko w formie małomieszczańskich przesądów, ale i u tych, którzy uważają siebie za najzacieklejszych **obrońców robotnika.**

Komunizm, występujący w formie tzw. socjalizmu rozpaczy, gra stale na jednej nucie: na nędzy mas robotniczych i pracowniczych.

Nędza i robotnik to dla niego jedno i to samo. Nędza według niego stanowi istotę pojęcia: **komunista.**

Gdyby przy takim pojmowaniu odłączyć od robotnika nędzę, agitator komunistyczny byłby w kłopocie, bo dla niego i jego celów **robotnik bez łachmanów i nędzy przestałby być komunistą.**

Z masy pracowniczej robi się w ten sposób masy **żebraków.** Wyzysk pracy i taka agitacja mogą sobie podać ręce.

Ileż pogardy i fałszywego współczucia mieści się w tak często używanym słowie: **robociarz.**

Usta niepoczytalnych agitatorów rozkoszują się tym słowem. Dla nich słowa: „nędza", „robociarz" itp. to tylko trzask i płomień zapałek w ręku podpalacza, a dla robotników to nie tylko refren do faktycznej nędzy materialnej, ale i fałszywe przekonanie, że robotnik jest pariasem, że stanowi podnóżek społeczeństwa. Niecna, grająca na strunie nędzy agitacja, osłabia psychicznie masy robotnicze i czyni je niezdolne do pracy i do walki o lepsze Jutro.

Nędza i praca, to nie dwie siostry!

Jeśli dziś tak jest, to na pewno taki stan na dalszą metę jest nie do pomyślenia. Musi przyjść czas, w którym nędza będzie przywilejem **darmozjadów.**

Ludzie pracy umysłowej i fizycznej w najbliższej przyszłości wywalczą dla siebie warunki życia — — równoznaczne ich pracy.

Ludzie pracy! Ludzie o prawdziwym szlachectwie spracowanych rąk!

Wasza praca czyni z Was tych, z którymi tylko będzie się liczyć przyszłość. **Rola budowniczych przeznaczona jest dla ludzi pracy, przeświadczonych o jej godności i twórczej sile.**

zmiana ordynacji wyborczej

dopiero.. w r. 1939

Zapowiedź zmiany ordynacji wyborczej nastąpiła po krwawych rozruchach w Małopolsce. Pierwszą wiadomość przyniósł szef sektoru wiejskiego OZN Galica, wygłaszając b. charkterystyczne przemówienie w Krakowie. Zdaniem jego: „przewódcy ruchu nadużyli hasła rzekomej walki o prawa chłopskie dla własnych celów politycznych nic ze wsią ani z jej dobrem nie mających wspólnego".

Wynika z tego, że gen. Galica uważa polską wieś i chłopów za jakichś tam „mużyków" bezmyślnych, nie orientujących się bezpośrednio w zagadnieniach ogólnopaństwowych.

Uderzył również zwrot, jakiego użył gen. Galica: „Budujemy Polskę ludową, d e m o k r a t y c z n ą, daleką od totalizmów". Tu padła zapowiedź zmiany ordynacji wyborczej, której pragną Ozonowcy. Zapowiedź potwierdził również członek sztabu OZN mec. Browiński w Łodzi.

Mamy małe pytanie pod adresem gen. Galicy: Dlaczego do zarządu krakowskiego sektora OZN nie wybrano chłopów — a samych profesorów krakowskich, nie mających nic wspólnego z potrzebami chłopa i wsi?... Tu przychodzą na myśl słowa Wyspiańskiego: „Wy widzicie inoćmy, nie chcecie wiedzieć, co są my!"

Niedługo dowiemy się z posiedzeń Sejmu o istotnej wartości zapowiedzi dwóch mężów „stanu" OZN. Dziś już prasa zbliżona do tego sztucznego tworu politycznego wyjaśnia, że wybory na podstawie zmienionej ordynacji wyborczej mogłyby się odbyć dopiero... w r. 1939.

A więc niech się dziecko bawi — byleby nie płakało...

Tak wygląda narazie zapowiedź nowych wyborów. Ale życie swoje — a panowie z OZN swoje... zobaczymy kto będzie mocniejszy.

na standart życiowy

Niedawno Państw. Zakład Higieny stwierdził, na odpowiednich badaniach, że rodzina robotnicza złożona z 5 osób (rodzice i 3 dzieci) na wyżywienie musi zużyć minimum 108 zł miesięcznie.

Sięgnijmy więc teraz do statystyk zarobków robotniczych. „Mały Rocznik Statystyczny" podaje, że przeciętny zarobek robotnika, według danych Z. U. S. wynosił 21 zł 49 gr tygodniowo, czyli 85.96 zł miesięcznie.

Znaczy to, że w owym 1934 r. przeciętnie zarabiającemu robotnikowi brakowało do wyżywienia rodziny 22 zł 4 gr miesięcznie.

Z innej tablicy tegoż wydawnictwa dowiadujemy się, że wyżywienie stanowi w budżecie rodziny robotniczej 63,8% ogółu wydatków.

Powiedzmy więc, że ów zarabiający średnio 85 zł 96 gr robotnik pokrywa część niedoboru z zarobków członków rodziny. Wedle typowego budżetu rodziny robotniczej 84,4% dochodów stanowią zarobki głowy rodziny, 8,5% zarobki członków rodziny i 7,1% „pozostałe pozycje dochodów".

A więc powiedzmy, że owa rodzina robotnicza — przeciętna — zbierze ze wszystkich źródeł ok. 100 zł miesięcznie. Owe więc brakujące 8 zł do wyżywienia rodziny i „36,2%" budżetu, które stanowią wydatki na mieszkanie, ubranie, ubezpieczenia i podatki, opał i światło — nie marząc już o takich działach jak „kultura i oświata", które też przewiduje budżet — zapisać trzeba na poczet deficytu. A deficyt — to w praktyce życia robotniczego... głód.

Wszelkie wydatki z owych „36,2%" — a niektórych z nich nie można uniknąć żadnym poświęceniem — muszą być potrącone z owego minimum na wyżywienie.

Średnio zarabiający robotnik nie może utrzymać rodziny — oto niezbity dowód pobieżnego zestawienia cyfr. Pracując i zarabiając „średnio"" musi głodować. Może nie tak, aby padać na ulicy, ale w każdym razie daleko przekracza owe minimum wyznaczone przez Państwowy Zakład Higieny.

wyrobnicy z „dziada i pradziada"

Wzrost ludności nierolniczej w warstwie bezrolnej ludności wiejskiej budzi pytanie co do jej składu socjalnego. 55% ludności tej grupy stanowią wyrobnicy wiejscy, 19,8% „przedsiębiorcy" (kowale, sklepikarze i inni), 5,8% pracownicy fizyczny na stałych posadach, 4,1% pracownicy umysłowi, 11,6% dożywotnicy, emeryci, renciści itp. oraz 3,2% inne zawody. Wyrobnicy zatem stanowią większość ludności nierolniczej. Jest to grupa wolnych najmitów, bandosów, żyjąca w najrozpaczliwszych warunkach bytu — kulisi polskiej wsi. Ta grupa ludności wiejskiej wzrasta liczebnie. Do niej w wyniku przeobrażeń ekonomicznych i społecznych spada w pierwszym rzędzie syn, czy córka „samodzielnego" gospodarza, właściciela małorolnego i karłowatego gospodarstwa. A dzieci wyrobników — nie mając przed sobą możliwości awansu, ani też niższego już — poza żebractwem — szczebla społecznego, — pozostają wyrobnikami „z dziada i pradziada".

Cyfry podane potwierdzają to całkowicie. Rodziny obecnych wyrobników pochodzą bowiem w 45,3% z rodzin, które poprzednio były również wyrobnikami, a w 54,7% z rodzin, które posiadały gospodarstwo, lub należały do rodziny gospodarskiej. Największego zastępu wyrobników z rodzin gospodarskich dostarczają gospodarstwa do 5 ha obszaru, tj. gospodarstwa karłowate i małorolne, które łącznie dają 56,7% ogółu wyrobników pochodzących z rodzin gospodarskich. Na poziom wyrobników wiejskich spadają też w przeważnej części pracownicy fizyczni na wsi na stałych posadach i „przedsiębiorcy" wiejscy, — słowem większość ludności nierolniczej żyjącej na wsi.

zestawienie to jest wielce

mówiące

Ostatnie akcje w zakładach przemysłowych i innych zakładach pracy nieodmiennie — oprócz żądań uregulowania stosunków pracy, jak zawarcia umów zbiorowych, ustalenia cennika płac dniówkowych i akordowych — obracają się dokoła podwyżki płac. Motywacją jest tu wzrost drożyzny, wzrost kosztów utrzymania w miastach i ośrodkach przemysłowych.

Spojrzyjmy, jak wygląda ta sprawa w świetle cyfr. Płace robotnicze spadały od r. 1929 stale i systematycznie. Wskaźnik ich wedle płac z r. 1928 = 100 — powiększa się w r. 1929 do 109, by w następnych latach stale spadać aż do 1935 r. Lata 1935 i 1936 pozwalają utrzymać wskaźnik płac na poziomie 77. Przypomnieć trzeba, iż w owym to właśnie okresie wielkie fale akcji strajkowych o charakterze obronnym zmobilizowały klasę robotniczą i pohamowały apetyty pracodawców.

Dla zestawienia warto wspomnieć, że w tym samym czasie we Francji wskaźnik płac wzrósł do 135 fr., w Anglii po niewielkim spadku (do 95) wzrósł do poziomu z r. 1928, w Czechosłowacji wynosi 102. Spadał zaś stale i równomiernie oprócz Polski w Niemczech (84), Włoszech (88) i Japonii (87).

co nowego w Cieszynie

NADESŁANE.

Ze Związku Zawod. Kelnerów, proszą nas o zamieszczenie niniejszej notatki:

Zarząd Związku Zawod. Kelnerów na ostatnim posiedzeniu energicznie zaprotestował przeciwko napaści „Polski Zachodniej" względnie pana Seta z Cieszyna, na pracujących w Kawiarni Centralnej w Cieszynie kelnerów.

Pan Set w sposób nie licujący z godnością poważnego człowieka napadł na naszych pracowników jakoby nie umieli mówić po polsku. Jest to wierutne kłamstwo, albowiem dwóch z tych kelnerów właśnie po niemiecku wcale nie umie, dalszych dwóch władają doskonale językiem polskim. Wszyscy czterej kelnerzy uważają się za Polaków.

Zarząd Związku przesłał sprostowanie powyższe do „Polski Zachodniej", którego jednak z niewiadomych przyczyn nie zamieszczono. Robotę panów Setów uważamy za rozbijającą polskość na Kresach.

Związek Zawodowy Kelnerów
Oddział w Cieszynie.

BŁYSKAWICZNY TURNIEJ SZACHOWY.

Przy poparciu tut. Klubu Szachistów urządza się w niedzielę, 3 października br. doroczny błyskawiczny turniej szachowy o nagrody w lokalach restauracji p. Kukuczki w Cieszynie, G. Rynek 5. Stowarzyszeni i niestowarzyszeni miłośnicy tej gry zechcą zgłosić swój udział do dnia 3 pazdz. br. w tejże restauracji.

Wpisowe wynosi 50 gr od osoby. Dla Kibiców wstęp wolny.

I W CIESZYNIE TEŻ PRÓBOWALI...

We wtorek, 21 bm. o godz. 19 szofer Rudolf Widzik wybił kamieniami szyby wystawowe w trzech sklepach przy ul. Legionów w Cieszynie, mianowicie w drogerii Kurzberga, w magazynie mód Schönberga i w składzie obuwia Rippnera, po czym oddał się sam w ręce policji.

Także bohater.

WYSTAWA OWOCÓW, MIODÓW I PRODUKTÓW OGRODNICZYCH W CIESZYNIE.

Staraniem Twa Polek w Cieszynie i Twa Ogrodniczo-pszczelarskiego na Śląsk Cieszyński urządza się w dniach od **2—6 października** br. wielką, powiatową wystawę owoców, miodów i produktów ogrodniczych w Cieszynie.

W związku z tym zarządy wymienionych towarzystw zwracają się do P. T. Zainteresowanych z uprzejmą prośbą o wzięcie udziału w wystawie, która ma być obrazem dorobku gospodarczego rolników, sadowników, pszczelarzy itp. Śląska Cieszyńskiego.

Wystawa mieścić się będzie w sali gimnastycznej przy ul. Dra Michejdy i będzie otwartą codziennie od godziny 8—19.

Z TWA TEATRU POLSKIEGO W CIESZYNIE.

W sobotę, 25 września gościć będzie teatr cieszyński znakomitych artystów teatrów stołecznych pp. Mariusza Maszyńskiego i Janinę Romanównę. Wybitna ta para artystów odegra sztukę Antoniego Cwojdzińskiego, która opiera się na dowcipnym dialogu. Ceny miejsc obniżone. Bilety już do nabycia w „Nowych Kresach".

XIV TYDZIEŃ L. O. P. P.

W tym roku tydzień L. O. P. P. trwać będzie od 26 września do 3 października br. Program „Tygodnia" został ogłoszony afiszami.

wiadomości z Bielska

ODEZWA BURMISTRZÓW BIELSKA-BIAŁEJ.

Smutne wypadki na terenie naszych miast spowodowały straszne rozwydrzenie wśród elementów destrukcyjnych. Jednostki o kryminalnej przeszłości rozdmuchują ostatnie wypadki do niesłychanych rozmiarów, na czym ucierpiało życie gospodarcze miast.

Zwracamy się z apelem do ludzi rozsądnych, by pomagali władzom w tłumieniu objawów szkodliwych.

Idzie przede wszystkim

1. o przyjmowanie wszelkich plotek z zastrzeżeniem;
2. uprasza się ludność, by zaprzestała wystawać grupkami na ulicach miast;
3. zabrania się młodzieży szkolnej po godz. 6-tej wychodzenia na miasto, gdyż zakłady naukowe otrzymały polecenie wyciągania jak najdalej idących konsekwencji w stosunku do młodzieży;
4. ostrzega się ludność, która bierze udział w ekscesach, przed następstwami karnymi, które będą z całą stanowczością stosowane.

Burmistrz m. Bielska:
Dr Przybyła.
Burmistrz m. Białej:
Dr Łuniewski.

życie na wesoło

ODZNACZENIA NA WSTĘDZE

Podobno nie mamy pieniędzy na „pomoc zimową dla bezrobotnych" — podobno Ozon też narzeka na katastrofalny „brak środków i argumentów agitacyjnych".

Wicepremier Kwiatkowski nie zgodził się na specjalny podatek ozonowski.

Znaleźliśmy sposób wyszukania źródeł tego bądź co bądź poważnego pokrycia.

Jest u nas w modzie przechodzenie z partii do partii. Wydać specjalne odznaczenia (na przykład bokobrody lokajskie, korytko i sprężyna w tarczy) dla tych, którzy co chwilę „zmieniają przekonania".

Jeżeli chodzi o nasze stosunki wewnętrzne, można takich medali wybić co najmniej 10 milionów — sprzedać je po 50 zł za sztukę. (Ludzie lubią być dekorowani.) Jeżeli na przykład do medalów tych dołączymy wielką wstęgę koloru zielonego (od zieloności w głowie), w dwa miesiące rozprzedamy odznakę. Otrzymamy z tego pół miliarda złotych. (Proszę obliczyć.) Co gotówki — serca nie będą musiały ogrzewać mróz i ozon się rozwinie pierwsza klasa.

ZDENERWOWANY DYREKTOR KIN P. KASZ

Spotykamy w kawiarni sympatycznego dyrektora dwóch kin p. Kasza.

— Jak się miewamy dyrekciuńciu?
— ech (machnął ręką)
— cóż wam jest?
— kłopot z filmami
— nie może być?!

— Tak! Sprowadziłem: „Trafalgar", „Pan redaktor szaleje", „Niepotrzebny człowiek", „Człowiek małpa"!

Niewinnie się zaczęło: „Noc straceńców", „Statek niewolników".

A tu:

„Ostatni posterunek", ten „Złotowłosy brzdąc", „Pasażerka na gapę".

Mówiłem:

„Walc dla ciebie"! Ech, „Ada to niewypada", bo o „Pietro wyżej", „Jedna na milion". To: „Wyrok życia", „Siódme niebo".

Proszę, taki:

„Dorożkarz nr 13"!

A wszystkiemu winien: „Sen nocy letniej", ta „Niedokończona symfonia". Mam „Dzień wielkiej przygody", „Żywy zastaw".

Dowidzenia bo mnie szlag trafi!

No i gadaj tu z kiniarzami?

OBWIESZCZENIE SEKTORU ŚLĄSK. KATOLIKÓW.

L. dz. 137/38/Pi.

Kto w Cieszynie i okolicy chce wstąpić na sympatyka Ozonu, niech się natychmiast zgłosi w Biurze Ewidencyjnym Magistratu cieszyńskiego.

Zabrać fotografię, świadectwo moralności i składkę na cele organizacyjne.

Ze względu na olbrzymi napływ Sympatyków — poszukuje się 10 pracowników-członków organizacji — nie rzymskich, ale śląskich katolików.

Dla abonentów „Gwiazdki Ciesz." i „Głosu Stanu Średn." zniżki składki członkowskiej do połowy.

SEKTOR NIMRODÓW.

Znany kupiec na rynku cieszyńskim Bruno K. został mianowany sektorem nimrodów Ozonu pow. cieszyńskiego. Siedzibą szefa sektora jest Brenna. Członkowie tej sekcji otrzymają natychmiast bezpłatnie kartę łowiecką i najlepsze tereny do polowania. Żydzi nie będą przyjmowani.

Pozdrowienie z Cieszyna

Grono starych Legunów zasyła legunowe pozdrowienie obywatelce STASZE BIELAŃSKIEJ ze Lwowa.

LEGUNY.

Wł. Kowalski.

Chodzi o pełny zwrot państwa ku chłopom

Walkę o niepodległość Polski podjął człowiek „nieznany" — robotnik, nie mający w Polsce żadnego majątku, oprócz rąk do pracy. Powoli zaczął się przyłączać do tej walki chłop. Szlachecki tłum darzył ich zato mściwą nienawiścią. Zacytujemy tu znamienny fakt: gdy wiosną roku 1918-go wrócił z carskiej zsyłki do kraju i od razu stanął do pracy niepodległościowej jeden z działaczy chłopskich, dwaj jego sąsiedzi, ziemianie, pospołu z miejscowym proboszczem, uradzili oddać go w ręce niemieckich żandarmów. Sprawa za wcześnie wyszła na jaw. Tenże chłop udaremnił ziemianom wysłanie antypolskiej petycji, „aby Niemcy w Polsce zostali póty, póki się kraj nie uspokoi". Pomyśleć: póki się nie uspokoi! Kto? Oczywiście postępowy inteligent, polski chłop z „Zarania", POW. i robotnik z PPS. Gdy wreszcie wbrew ziemiaństwu wypędzono Niemców, pewnego dnia fornale przywiedli swego pana na powróśle do tegoż działacza chłopa, a ten polecił fornalom dziedzica puścić. „Bo w Polsce będą prawa równe dla wszystkich". Lecz oto w kilka dni potem i ów dziedzic i jego synowie oraz okoliczni ziemianie, tudzież podburzone przez nich kołtuństwo mieszczańskie grzmieli dookoła, że chłop ów działa za „żydowskie pieniądze". Tak to, jak widzimy, bywało przedwczoraj, wczoraj i tak jest dziś.

W niepodległej Polsce masy chłopskie nie znalazły ani należytej opieki, ani zrozumienia. Inteligencja mieszczańska i postępowa z dworów, reprezentująca chłopów na zewnątrz, głównie w sejmie, w rzeczywistości chłopów nie znała i nie rozumiała. Najlepszym tego świadectwem jest to, że od ruchu ludowego odeszła. Stało się to dlatego, że nie przezwyciężyła ona w pełni swojej dawnej psychiki, wyniesionej ze dworów. Uczuciowo przez pewien czas do chłopów się modlono, żądając od chłopa za tę modlitwę wdzięczności i miłości dla kraju. Poza tym, inteligencja owa nie zrozumiała momentu dziejowego, schyłkowego okresu dawnych form gospodarczych. Nie umiano znaleźć wspólnego z chłopami języka, ani nie zdołano wytworzyć odpowiednich dla Polski i dla wsi form gospodarczych. Zarzucano stale to, co widziano u innych narodów, nie biorąc pod uwagę odrębnych w Polsce warunków. To musiało doprowadzić do rozbratu z chłopami. Chłopów odepchnięto od wpływu na państwo.

Ale ciążąca nad Polską potęga chłopska nie pozwala o sobie zapomnieć. To też, żeby chłopa zaspokoić, szuka się koncepcji fabrykowanych od góry i, rzecz oczywista, nadal szuka się wzorów u sąsiadów. Połowę wsi polskich zniszczono przez komasację, uniemożliwiając chłopu życie kulturalne. Dziwnie jakoś przeocza się głosy jak choćby w „Kulturze Ludowej" prof. Bystronia, o niefortunnej próbie tego rodzaju reformy w dawnej Polsce i stosunku do niej chłopów. Wreszcie o skutkach jej w Niemczech. Mówi się u nas obecnie i o majoratach chłopskich, na sposób hitlerowski, a znów nie rozumie się ani tendencji Hitlera, idącej ku likwidacji chłopstwa, ani różnic między Polską a Niemcami, gdzie nie istnieje zagadnienie chłopstwa, lecz góruje zagadnienie produkcji. A u nas istnieje i jedno i drugie. Wszak zagadnienie chłopskie w Polsce, to zagadnienie państwowe. Dziś obszarnicy, których rola niestety dominuje w kraju, stawiają Polskę wprost w pozycji tymczasowości. Owe ich frazesy i frazesiki o wyżywieniu kraju podczas wojny itp. nie powinny zakleić oczu całej szlachetnej, myślącej i patriotycznej inteligencji. I nie trzeba się pozwolić zastraszyć brakiem patriotyzmu u chłopów, lecz należy głęboko wniknąć w istotę zagadnienia, poszukać i usunąć przyczynę tego zjawiska. Tu nie chodzi wyłącznie o ziemię, lecz i o pełny zwrot państwa ku chłopom. Chłop musi ten zwrot odczuć. Polski bowiem garść ziemian istotnie nie uratuje. A jeśli chłopem w Polsce pomiata się, urządza się go według swojej sobiepańskiej woli, odpycha się go, zastępuje obszarnikiem i księdzem, a jeszcze mu się uroczyście deklaruje, że tak było za ojców, tak jest i tak będzie, bo to płynie „z ducha narodu", to co ów chłop ma myśleć, dokąd kierować ma swój wzrok i ku jakiemu ma zmierzać wyjściu z tych opresji i głodu.

mówią że...

ZAWODOWY SPOŁECZNIK W WARSZAWIE DEFRAUDANTEM.

Ogromną sensację wywołało nagłe aresztowanie urzędnika Państw. Banku Rolnego, Jana Kuszty, które nie pozostaje w żadnym związku z jego pracą w banku. Kuszta zajmował się ubocznie społecznictwem i bardzo dobrze na tym wychodził. M. i. był kuratorem endeckiej organizacji Rozwój i prowadził likwidację tego towarzystwa, smutnie zresztą zapisanego w historii gospodarczej Polski. Następnie sprawował nadzór nad „Zaiksem" — nad wystawą państwową „Pociąg-Wystawa" itd.

Jego wystawnym życiem zainteresowały się władze śledcze i w wyniku dochodzeń nastąpiło aresztowanie.

Kwoty zdefraudowane dochodzą do olbrzymich sum. Sprawę oddano prokuratorowi do specjalnych poruczeń.

CENZURA DAWNIEJ — A DZIŚ.

W Wiadomościach Literackich czytamy p. t. „Neron i opozycja" następujący ustęp:

„Dziwne i szczególnie godne uwagi — powiada Swetoniusz — że (Neron) z niezachwianą cierpliwością znosił obelgi i szyderstwa i dla nikogo nie był bardziej pobłażliwy, niż dla tych, co nań napadali słowem lub wierszem".

„Cytuje przy tym garść wierszy bardzo ostrych. Publikowano je ówczesnym zwyczajem wypisując poprostu na murach domów, świątyń lub gmachów rządowych, w miejscach, gdzie spodziewano się, że każdy je przeczyta. To zastępowało wówczas prasę i chociaż nie mogła ona być inna, niż anonimowa, chęć rozgłosu u ludzi jest tak wielka, że niejeden zdradzał swe autorstwo. Neron jednak, jak widzimy, miał bardzo liberalne poglądy na wolność prasy, cenzura gdyby istniała, uschłaby pod jego rządami z braku zajęcia".

Obecna cenzura w żadnym wypadku nie wzoruje się na... Neronie.

TU JEST PRAWDZIWE POLE DO DZIAŁANIA.

Ze szpalt prasy prorządowej, z ust przedstawicieli Min. Oświaty, z ust pp. posłów i senatorów, płyną wbrew dotychczasowej taktyce pokrywania milczeniem tych spraw, słowa pełne żalu, rozpaczy; padają cyfry coraz więcej niepokojące.

1,100.000 dzieci poza szkołą.

67 uczniów w klasie na jednego nauczyciela (na wsi często po 120 dzieci uczy jeden nauczyciel).

Brak minimum 25—35 tysięcy etatów nauczycielskich, by przyjąć dzieci znajdujące się poza szkołą i odciążyć choćby nieznacznie przepełnione klasy.

Około 20.000 bezrobotnych nauczycieli.

Brak 45.000 izb lekcyjnych (nie licząc izb szkolnych, które i obecnie już są niezdatne do użytku szkolnego), by upowszechnić nauczanie.

Zatrudnianie uczestników walk o niepodległość w przedsiębiorstwach państwowych, samorządowych i pryw.

W „Dzienniku Ustaw" z 6 sierpnia br. ogłoszona została uchwalona przez Sejm i Senat ustawa z 2 lipca br. o zapewnieniu pracy uczestnikom walk o niepodległość Państwa Polskiego.

Ustawa postanawia, że każde przedsiębiorstwo, niezależnie od tego, czy jest własnością państwową, samorządową czy prywatną, **obowiązane jest zatrudnić na każdych 33 pracowników co najmniej jednego uczestnika walk o niepodległość.** Za uczestników tych walk uznane są osoby odznaczone krzyżem lub medalem Niepodległości lub osoby nieodznaczone, które jednakowoż udowodnią czynny udział w walkach o niepodległość.

Ustawa przewiduje jednocześnie zaopatrzenie ze Skarbu Państwa dla tych uczestników walk o niepodległość, którzy odznaczeni są Krzyżem Niepodległości, jeżeli nie posiadają oni środków do życia a stracili co najmniej 50% zdolności do zarobkowania, lub przekroczyli 55 lat życia.

Przedsiębiorcy, którzy nie zastosują się do obowiązku zatrudnienia uczestników walk o niepodległość, **karani będą w drodze administracyjnej aresztem do 6 tygodni albo grzywną od 200—2000 złotych.**

rzeczy praktyczne i ważne

POTANIENIE LEKARSTW.

Z inicjatywy Ministerstwa Opieki Społecznej, którego jednym z głównych dążeń jest podniesienie stanu zdrowotnego społeczeństwa, zostały powołane trzy podkomisje dla zanalizowania cen leków w zakresie przemysłowym, hurtowym i detalicznym. Obecnie po ukończeniu prac podkomisyj, Ministerstwo przeprowadza badania osiągniętych przez nie rezultatów. Już niedługo, bo najdalej z początkiem października, wyniki zostaną podane do ogólnej wiadomości. Rozumie się samo przez się, że dla spauperyzowanego zwłaszcza odłamu mieszkańców wsi i miast sprawa cen leków jest niezmiernie interesująca. Niejednokrotnie bowiem zdarzało się, że leczenie dla szerszych mas stało się luksusem.

Cebula jako dobry środek przeciw rakowi.

Prof. dr Lachowski, posiadający duże zasługi na polu badania raka stwierdza, że cebula może służyć do pewnego stopnia jako środek skutecznie działający. Prof. dr Lachowski stwierdza dalej, że cebula ma duże znaczenie jako pożyteczne warzywo, spożywane **na surowo.** Cebula użyta na surowo umożliwia racjonalne i dobre trawienie, działa uspokajająco na nerwy.

Statystyka, którą zbierał prof. dr Lachowski przez szereg lat w różnych krajach, wykazała, że w tych krajach, gdzie się cebulę używa codziennie na surowo — rak nie jest znany. Prof. dr Lachowski stwierdza, że podczas podróży zagranicznych nie spotkał raka w Jugosławii i Bułgarii. Jak wiadomo bowiem, wielu **Bułgarów zamiast kawy na śniadanie,** lub jak w Anglii, ½ kg boczku polskiego — **spożywa 2 duże cebule z przekąską chleba.**

Gorączka nie zawsze jest szkodliwa.

Już Hippokrates na 400 lat przed Chrystusem twierdził, że gorączka przynosi korzyść choremu organizmowi.

Dzisiaj w medycynie, po długim okresie, w którym uważano gorączkę zasadniczo jako szkodliwą dla organizmu, zwyciężył pogląd, zbliżony do poglądu Hippokratesa. Do takiej zmiany w poglądach na celowość gorączki doprowadziły nowoczesne badania i obserwacje nad bakteriami i ich działaniem w organiźmie ludzkim.

Przekonano się, że podwyższona temperatura jest wynikiem walki, jaką staczają w organizmie chorego t. zw. antytoksyny z toksynami, tj. z produktem działalności bakterii chorobowych. Na podstawie tych obserwacji doszli lekarze do przekonania, że właściwie zwalczanie gorączki a priori i przerywanie jej za pomocą podawania choremu fenacetyny, antypiryny, salipiryny etc. nie jest celowe i właściwe, gdyż środki te nie oddziaływują bezpośrednio na samą chorobę i jej zarazki, lecz tylko na antytoksyny. Działają więc raczej niekorzystnie.

Najnowsze zatem wskazania medyczne ograniczają się do stosowania środków antygorączkowych tylko w przypadkach b. wysokiej gorączki, od 40° i wyżej, która zagraża sama przez się niektórym organom wewnętrznym i ich funkcjonowaniu.

Osy zwalczają szkodniki ziemiaczane.

Do Stanów Zjednoczonych A. P. sprowadzono półtora miliona **węgierskich ós,** które są największym wrogiem szkodnika ziemniaczanego i tępią go gwałtownie. Jak widać, natura sama stara się o równowagę w przyrodzie, byleby tylko człowiek, przez swą nadkulturę, tej równowagi nie psuł, czego dowód mieliśmy przy masowym występowaniu sówki-chojnówki.

Za nadesłane ogłoszenia redakcja nie odpowiada!

Ernest Biedrawa
Zakład Ogrodniczy
CIESZYN, Frysztackie Przedmieście 130
Wykonuje wszelkie prace wchodzące w zakres architektury ogrodniczej, zakładania ogrodów, parków i sadów.

Smakoszom
polecają
Bracia Schramek, Cieszyn
własnej produkcji wafle, czekoladę, biszkopty, keksy, deserty i t. d.
Sklep detaliczny, Cieszyn, Legionów 42

Wydawca: Komitet Wydawniczy „Na Straży". — Redaktor odpow.: Wolicki Stanisław, Cieszyn, hotel pod „Złotym Wołem". Drukarnia P. Mitręgi w Cieszynie.